



Relacja z wyprawy na niewysoki szczyt w Turynгии gdzie znajduje się kopia wieży, która stała do 1959 roku na Pradziadzie.

Uczestnik oraz autor relacji : Robert Jamróz - KTK KTUKOL - Głucholazy

Dzień 1 - 08.08.2015

Po poprzednim wyjeździe pozostał niedosyt i to bardzo duży..., dlatego też gdy nadarzyła się możliwość na kolejny wyjazd to nie myśląc zbyt wiele ruszam w trasę. Co było tym razem moim celem ? O tym będzie gdy opiszę trzeci dzień

Tym razem postanowiłem zrezygnować ze sporej części bagaży. W planach nie ma żadnych wysokich gór, a na następny tydzień zapowiadają wręcz tropikalne upały. Jak się później okazało bagaże nie były wcale takie lekkie. Czasami tachałem spore zapasy wody, która była niezbędna, a i było oczywiście zawsze kilka butelek złocistego napoju w sakwach, dzięki któremu pokonuję tak duże odległości rowerem ;)

Na wycieczkę postanawiam wyruszyć w nocy z piątku na sobotę(07/08.08). Tak się jakoś trafiło, że właśnie tego dnia dostaję info od Kuby, że wybierają się we dwójkę z Grześkiem na wschód słońca na Borówkową..., no i postanowiłem do nich dołączyć :)

Przesuwam więc o dwie godziny swój wyjazd i spotykam się z chłopakami w Nysie. Konsumpcja piwa na "Pentagramie" i lecimy przez wioski na czeską stronę do Vidnavy i dalej w kierunku Javornika. Grześ narzuca spore tempo jazdy. Szybko meldujemy się w znanej nam knajpce w Javorniku. Wypijamy po kilka piwek, robimy stosowne zapasy i uderzamy na Borówkową. Szczyt zdobywamy chwilę przed trzecią nad ranem, a średnia prędkość wyszła mi ponad 29 km/h !

Czasu na sen nie ma już zbyt wiele. Oczy zmrużyłem może na 1,5 godziny gdy odzywa się budzik. Wchodzimy na wieżę obejrzyć nieszczerólny wschód słońca.

Spać się już nie kładę tylko szykuję się do dalszej drogi. Żegnam się z chłopakami i ruszam w dół do Łądka Zdrój. Chcę pokonać jak najwięcej kilometrów z rana gdy temperatura powietrza jest jeszcze znośna. Przejazd przez Kłodzko i jadę do Kudowy Zdrój. O 9 temperatura już ponad 30 stopni Celsjusza ! Każdy nawet najmniejszy podjazd daje mi nieźle popalić. Asfalt wręcz się topi i mam wrażenie jakby przyssało mi opony do drogi.

W Kudowie zakupy i chwila spokojnego spaceru po części zdrojowej. Następnie jadę trasą rowerową do Czermej pod tamtejszą kaplicę czaszek.

Fajną ścieżką rowerową przekraczam po raz kolejny tego dnia granicę i docieram do pierwszego miasta po czeskiej stronie, którym jest 21 tysięczne miasto Nachod.

Na rynku rozłożone wesołe miasteczko co szpeci mi zdjęcia. Mimo weekendu można policzyć na palcach

osoby korzystające z atrakcji. Bardzo wysoka temperatura skutecznie odstrasza mieszkańców, którzy wolą ten czas spędzić w domach ewentualnie gdzieś nad wodą lub w cieniu drzew.

Wracając jeszcze do rynku w Nachodzie stoi tu kościół św. Wawrzyńca, który pochodzi z początku 14 stulecia. Nad miastem góruje renesansowy pałac, który powstał z przekształcenia wcześniejszej twierdzy.

Z Nachodu mam już mniej męczącą trasę (teoretycznie). Jest prawie płasko, ale mam za to dość silny wiatr wiejący od przodu. Dodatkowo temperatura zabija. Na termometrze jest już przeszło 40 stopni!

O pierwszej docieram do Jaromierza (czes. Jaroměř). Poprzednim razem przez to miasto przejeżdżałem nocą przeszło dwa lata temu. Tym razem zatrzymuję się w centrum. Miasto całkiem przyjemne dla oka. Rynek o nieregularnym kształcie otoczony kolorowymi kamienicami reprezentującymi różne style.

Na środku stoi barokowy Słup Mariański z lat 1723-1727 z warsztatu M. B. Brauna. Po wschodniej stronie gotycki kościół św. Mikołaja, a tuż obok dzwonnica bramna nad "polską drogą", przez którą wjechałem na rynek.

Na rynku spotkałem zaledwie dwie osoby. W cieniu parkowych drzew po drugiej stronie ławy już bardziej tłocznie. Gdzieś tam z jednej z kamienic słychać jak ktoś gra na pianinie...

Postanawiam podjechać na moment do twierdzy Josefov będącej dzielnicą Jaromierza. Budowę twierdzy rozpoczęto w 1780 na rozkaz cesarza Józefa II, dla ochrony wschodnich Czech od strony Prus. Prace trwały 7 lat. W twierdzy mogło stacjonować 12 tysięcy żołnierzy, a zgodnie z założeniami mogła bronić się przez 5 miesięcy. Jednak obiekt nie miał możliwości sprawdzenia się w boju podczas żadnej z wojen.

Pech chciał, że trafiam na kolejną imprezę. Właśnie odbywa się jedna z największych imprez muzyki metalowej w Europie - festiwal "Brutal Assault". Impreza oblegana przez tysiące żądnych wrażeń fanów. Jednak wszyscy pochowali się w cieniu.

Na obrzeżach dzielnicy jeden wielki śmietnik. W centrum wygląda znośnie. Stoi tu kościół garnizonowy w stylu empire. Postawiony w latach 1805-1810. Niestety objeżdżam tylko rynek dookoła bo ze względu na obecnie trwającą imprezę dostęp do pozostałych części jest bardzo

Wracam więc do Jaromierza i jadę dalej na północ w kierunku Dvůr Králové nad Labem. Po drodze odwiedzam jeden z piękniejszych kompleksów barokowych w Czechach - Kuks. Założycielem na początku XVIII wieku był hrabia František Antonín Špork, który odkrył tu lecznicze źródła mineralne. Poza klasztorem ze szpitalem powstał tu wówczas dom zdrojowy.

Z Kuks jadę wzdłuż ławy do Dvůr Králové gdzie oczywiście odwiedzam rynek. Plac niewielki, kameralny i standardowo wybrukowany. W północnej części stoi renesansowy ratusz. I jak to w dniu dzisiejszym standardowo zupełnie pustki...

Kolejny dzisiejszy cel to Jiczyn (czes. Jičín). Po drodze przejeżdżam przez Miletin i Lázně Bělohrad.

W Jičínie jestem przed 18tą. Poprzednim razem trafiłem na jakiś festyn i miałem problemy by precyzyjnie przycisnąć się przez rynek. Tym razem miałem pustki, choć o tej porze już trochę więcej osób spaceruje po mieście.

Na rynek wjeżdżam przez symbol miasta - wieżę miejską "Valdicką bramę" wysoka na 52 metry. Nazywana jest również bramą do Czeskiego Raju.

Z Jičína jadę ciągle na zachód bo moim kolejnym celem jest Mlada Boleslav. Chciałem zdążyć przed zachodem słońca, ale kilkanaście kilometrów wcześniej w miejscowości Sobotka moją uwagę zwrócił ładny pałacyk i postanawiam zmodyfikować odrobinę trasę

Pałac myśliwski Humprecht wybudowany został w latach 1666-1668 na niewielkim wzniesieniu ponad wsią. Czytając tablicę informacyjną dowiaduję się o kolejnym obiekcie wartym uwagi. Jadę więc kilka kilometrów na północ by zobaczyć jeden najlepiej zachowanych zamków gotyckich w Czechach - zamek Kost. Został zbudowany w połowie XIV wieku przez Beneša z Vartemberku. Obecnie ładnie odrestaurowany.

Do Młodej Boleslav docieram z prawie dwugodzinnym opóźnieniem. Może to nawet i lepiej bo mam okazję wykonać kilka nocnych ujęć.

Centrum z kilkoma ciekawymi obiektami. Kościół Wniebowzięcia NMP., stary renesansowy ratusz czy zamek miejski.

Będąc jeszcze w mieście nieboskłon od czasu do czasu przecina błyskawica. Jeszcze nie słychać grzmotów, ale pewnym jest że zaraz rozpęta się tu piekło. Szybko opuszczam miasto jadąc w dalszym ciągu na zachód. Goni mnie burza i to nie jedna. Miasto opuściłem w odpowiednim momencie bo teraz odwracając się do tyłu widzę jak mocny pada tam deszcz gdy niebo rozdziera błyskawica za błyskawicą.

Od południa idzie kolejna, a przede mną jest jeszcze jedna... Na szczęście szybko znajduję schronienie w Oborze..., ale nie w takiej gdzie trzyma się było tylko w miejscowości o takiej nazwie u podnóżu szczytu Bezděz

Planem na dziś było pokonać przeszło 300 km i to mi się udało

Cała galeria:

<https://plus.google.com/photos/117901767401578298989/albums/6197817302595367345>

Dzień 2 - 09.08.2015

Noc mija spokojnie. Nie spadła nawet jedna kropla deszczu, a nawet jakby padało to by mi to nie przeszkadzało ponieważ noc spędziłem na werandzie przydrożnej knajpy :)

Poranek jest za to przyjemnie chłodny. Niebo zasłane chmurami i jest jakoś tak szarawo... Kilka minut po 5 ruszam w drogę. Jadę ścieżką rowerową w kierunku miejscowości Doksy. Nie wiem tylko skąd na tej ścieżce znalazł się radiowóz o tak wczesnej porze. Musiałem zejść w krzaki bo samochód nie mieścił się na asfalcie !

Planem na dziś jest dotarcie na najwyższy szczyt Rudaw - Klinovec. Analizuję mapę i dochodzę do wniosku, że muszę zmienić trasę z pierwotnie planowanej na jakąś bardziej okrężną bo wyjdzie mi zdecydowanie za mało kilometrów dzisiejszego dnia. Zamiast odbić na Litoměřice kieruję się na Česká Lípę i dalej na Děčín.

W Českiej Lípě tuż przy głównym trakcie znajdują się ruiny twierdzy wodnej z końca 13 stulecia. W bezpośrednim sąsiedztwie ruin stoi pałac myśliwski. Jest to tzw. "Czerwony dom". Wystawiony został przez Jetřicha Berka w 1583 roku w stylu włoskiego renesansu.

Kręcę się trochę w okolicy centrum zaglądając w różne zakamarki. Odwiedzając różne zaułki zza chmur wychodzi słońce.

Jednym z ciekawszych zabytków jest klasztor augustianów założony przez Albrechta z Valdštejna w 1627 roku. W późniejszym czasie do klasztoru dobudowano obecną bazylikę Wszystkich Świętych.

Do Děčína jadę już mniej ruchliwą drogą. Przejeżdżam m.in. przez Horní Police z ciekawą architekturą ludową. We wsi znajduje się miejsce pątnicze z kościołem Nawiedzenia NMP oraz wczesnobarokowy pałac. Dawniej oba te obiekty łączył kamienny most wybudowany w 1840 roku. Obecnie obiekt wyłączony z ruchu kołowego i posiada status pamiątki techniki.

Około 10tej docieram do Děčína. Kieruję się do najstarszej części miasta przez renesansowy most na rzece Ploučnice.

Ścieżkami rowerowymi wzdłuż łaby jadę do centrum. Na przeciwnym brzegu rzeki na skale widoczna Pastýřská stěna.

Najbardziej reprezentatywną budowlą w mieście jest znajdujący się na skale renesansowy pałac, który powstał z przekształcenia wcześniejszego gotyckiego zamku. Podjeżdżam tam od strony placu Masaryka. Niestety nie można wejść na dziedziniec bo właśnie trwają jakieś prace. Przed wejściem kręcą się tłumy pieszych i rowerzystów. W przeważającej liczbie są to turyści z Niemiec.

Wracam nad łabę i przejeżdżam rzekę przez most na drugą stronę. Obieram kierunek na Ústí nad Labem. Odcinek ten pokonuję dość szybko bo jadę wzdłuż rzeki i nie ma żadnych trudności na drodze. Dodatkowo wieje bardzo przyjemny wiaterek w plecy :)

Ústí nad Labem to spore miasto na trasie łączącej Pragę z Dreznem. Nie przepadam za tak dużymi aglomeracjami gdzie zabytki są stłamszone nowoczesną zabudową. W Ústí zresztą niewiele tych zabytków. Do tych najważniejszych można zliczyć na pewno gotycki kościół Wniebowzięcia NMP. Ciekawostką jest to iż posiada najbardziej krzywą wieżę w Czechach. Podczas bombardowania alianckiego w 1945 wieża odchyliła się od pionu o 1,98 metra.

Inną świątynią w mieście jest kościół św. Wojciecha. Jest to barokowa świątynia wybudowana dla zakonu Dominikanów w miejscu wcześniejszego kościoła z 1181 roku.

Ogólnie tak jak napisałem wcześniej, miasto mi się nie podobało. Jakoś takie zbyt nowoczesne, panuje tu duży zgiełk, a życie w nim toczy się na jakiś takich podwyższonych obrotach. Bez żalu opuszczam miasto.

W Přestanovie przy głównej drodze stoi pomnik ku czci żołnierzy poległych w bitwie napoleońskiej w okolicy Chlumca w 1813 roku. W nieodległym lasku jest zbiorowa mogiła gdzie pochowano około 10 tyś. żołnierzy z 20 tyś., którzy polegli w tej bitwie.

Docieram do jednego z najstarszych uzdrowisk w Czechach - Teplic. Odwiedzam park zdrojowy, a następnie ściśle centrum miasta. Znajduje się tutaj m.in. barokowy kościół św. Jana Chrzyciela, przypałacowa kaplica, która od 1950 roku służy jako kościół prawosławny oraz słup morowy Najświętszej Trójcy.

Teplice to również rozległy kompleks pałacowy składający się z wielu skrzydeł z dziedzińcem otwartym ku parkowi. Obiekt powstał w miejsce romańskiego klasztoru siostr benedyktynek.

Kolejny etap dzisiejszej trasy to przejazd do niewielkiego miasta Bíliny. Gdyby rynek nie był w całości parkingiem to wyglądałby całkiem ładnie. Dominuje tu wieża ratusza, a po wschodniej stronie znajduje się pałac przebudowany z gotyckiego zamku w latach 1675-1682.

Robi się już dość późno. Zakupy i szybki przejazd przez miasto Most. Kawałek dalej nad ogromnym wyrobiskiem kopalni odkrywkowej przerwa obiadowa. Kolejnym większym miastem na trasie jest Chomutov. Najcenniejszym zabytkiem w mieście jest wczesnogotycki kościół św. Katarzyny. Jest jednocześnie jednym z najstarszych w Czechach i w całej Europie w tym stylu architektonicznym. W niedużej odległości stoi inny pod wezwaniem Wniebowzięcia NMP z wieżą miejską.

Za Chomutovem przychodzi mi się zmierzyć z pierwszym naprawdę wymagającym podjazdem. Wjeżdżam już w pasmo Rudaw. Po osiągnięciu wysokości przeszło 700 m n.p.m. rozpoczynają się wredne podjazdy, krótkie, ale bardzo strome. Jest ich dzisiaj kilka na mojej trasie, aż w końcu zjeżdżam o zachodzie słońca do przygranicznej miejscowości Vejprty. Gdzieś tam na horyzoncie widoczne już najwyższe szczyty pasma.

Na trasę podjazdu na najwyższy szczyt Rudaw wybieram drogę po czeskiej stronie. Początkowo jest w opłakanym stanie, ale im dalej tym nawierzchnia staje się lepsza. No i najważniejsze dla mnie jest to, że nie ma prawie w ogóle ruchu na tej drodze (minęły mnie może ze trzy samochody). Natomiast drogą biegnącą równoległe po niemieckiej stronie ciągnie sznur samochodów...

Okolo 23ej docieram na szczyt Klinovec 1244 m n.p.m. Tutaj właśnie mam w planach spędzić nadchodzącą noc. Na szczycie kilka obiektów, ale panuje jakaś taka mroczna cisza...

Rozstawiam sprzęt foto i kładę się spać...

I jeszcze link do galerii:

<https://plus.google.com/photos/117901767401578298989/albums/6204819637163141329>

Dzień 3 - 10.08.2015

I nastał dzień trzeci podczas tej wyprawy. Widoczność marna. W porywach będzie widać może na 10 km. Wschód słońca też jakiś słaby choć dzięki zanieczyszczeniu powietrza widoczne są plamy na słońcu.

Po wschodzie słońca wskakuję jeszcze na godzinkę do śpiwora. Później obchód okolicy za dnia. Klonovec to dość spory ośrodek narciarski. Przygłębiające wrażenie robi duży obiekt znajdujący się na szczycie. Widać, że jest opuszczony już od dawna. Przy hotelu stoi wieża widokowa. Została wybudowana w 1884 roku. Ma 24 metry wysokości i niedawno została odnowiona.

Jednak dominującym obiektem na szczycie jest 80-cio metrowy nadajnik.

O 8 ruszam na trasę dzisiejszego dnia. Szybko zjeżdżam do miejscowości Boží Dar gdzie mam przerwę śniadaniową. Jadę do miasta Nejdek. Trasa głównie z góry, ale trafiały się również niewielkie podjazdy.

W mieście pierwsze tego dnia zakupy.

Najgorsze jednak było to iż oznakowanie dróg jest tutaj beznadziejne i bezsensownie pokonałem kilka kilometrów nie w tym kierunku w którym chciałem jechać :/

Nie tylko ja miałem problem z nawigacją w Nejdku. Zaczepiło mnie starsze małżeństwo z Niemiec przemierzające te okolice na rowerach elektrycznych. Podobnie jak ja nie wiedzieli jak dalej jechać, a dysponowali bardzo dokładną mapą okolicy. Połączyliśmy siły i wspólnie udało się obrać właściwy kierunek. Na obrzeżach miasta zostaję zaproszony do kawiarni na kawę i ciastko :)

Po godzinie ruszam dalej na zachód. Poruszam się podrzędnymi drogami. Było to wymuszone objazdami ze względu na jakieś remonty. Niektóre podjazdy bardzo dawały popalić mięśniom w tym upale.

Przejeżdżam przez Jindřichovice gdzie na peryferiach miejscowości stoi pałac z odpadającą farbą z elewacji. W centrum wsi tuż obok głównej drogi stoi kościół św. Marcina z 1658 r.

Moi kolejnym celem są przygraniczne Kraslice. Tutaj robię ostatnie tego dnia zakupy na terenie Czech. Objężdżam to niewielkie miasteczko. Moją uwagę zwraca bardzo mały rynek.

Przejeżdżam niewielki dystans i docieram do przejścia granicznego Kraslice/Klingenthal. Odbijam w lewo i za miejscowością Zwota robię przerwę na posiłek.

Tutaj zdałem sobie sprawę, że kompletnie nie znam tych terenów i że nie posiadam mapy Niemiec ! Jeszcze przygraniczne tereny obejmuje mapa Czech, którą posiadam, ale później trzeba będzie jechać na czuja. Muszę poszukać stacji paliw gdzie będę mógł nabyć mapę. Problem był większy ponieważ do końca tego dnia nie natrafiłem na żadną stację ! :(

..., więc jadę dalej na zachód. W ten sposób docieram do pierwszego większego miasta w Niemczech, którym jest Adorf. Podjeżdżam na starówkę. Rynek długi na 231 metrów. Jego kształt nie zmienił się od XIII wieku. W dolnej części stoi kościół św. Michała z lat 1904/06. Ratusz w górnej części i jest zaledwie kilka lat starszy od świątyni.

Po drogowskazach kieruję się do nieodległego miasta Oelsnitz. W mieście standardowo objężdżam okolice centrum. Na rynku stoi neogotycki ratusz z wieżą wysoką na 42 metry. Główną świątynią w mieście jest kościół św. Jakuba. Tuż obok dwa kamienne krzyże pokutne.

Z Olesnitz jadę dalej na czuja. Za miastem widoczne są jakieś wzniesienia w dużej odległości. To pasmo Fichtelgebirge gdzie najwyższym szczytem jest Schneeberg 1051 m n.p.m. Dowiedziałem się o tym dopiero następnego dnia gdy tamtędy przejeżdżałem .

Późnym popołudniem docieram do największego dzisiaj miasta, którym jest Hof. Próbując się dostać do centrum trafiam na osobliwe muzeum na świeżym powietrzu. Znajdują się tu drogowaskazy niemal z całego świata

Miasto niezbyt przypadło mi do gustu. Być może dlatego, że miałem problem się z niego wydostać. Zbliża się zachód słońca, a ja jestem w czarnej d....

Gdzieś w knajpie na peryferiach jeden barman bardzo fajnie mi wytłumaczył i narysował mapkę z nazwami miejscowości przez które powinienem po kolei przejeżdżać. Najważniejsza jego rada to kierować się ciągle w stronę słońca.

W ostatnich promieniach słońca przejeżdżam przez Nailę. Zwiedzać już mi się nie chce. Sądzę, że spowodowane było to już trudami podróży. Jadę więc dalej w kierunku Bad Steben tak jak mi polecił barman w knajpie.

Przekraczam dawną granicę oddzielającą zachodnią część Europy od tej komunistycznej. Przebiega tu jednocześnie granica kraju związkowego Turyngia. Znalazłem w końcu tablicę z mapą turystyczną okolicy. Przystudiowałem ją i okazało się, iż do celu mam już całkiem blisko.

Zupełnie pustymi drogami pokonuję kolejne strome podjazdy pasma Frankenwald(Lasu Frankońskiego). Ostatni najbardziej wymagający podjazd do miejscowości Brennersgrün. Tutaj widzę znak..."Altvaterturm".

Domyśla się już ktoś co było moim celem podczas tej wyprawy ?

Pół godziny później docieram do celu czyli na szczyt Wetzstein 798 m n.p.m. Stoi tutaj pewna wieża widokowa, którą chciałem zobaczyć już od dawna. Wieża ta jest repliką wieży, która do 1959 r. stała na Pradziadzie :)

Wieżę na Pradziadzie wybudowano staraniem MSSGV. Towarzystwo MSSGV zostało rozwiązane po 1945 r., a ludność niemiecką wysiedlono z terenów sudeckich. W 1954 roku towarzystwo wznawia swoją działalność w Niemczech. W dniu 12.12.1976 został założony klub Altvaterturm, który wyznaczył sobie za cel odbudowę Pradziadowej wieży jako pomnik wypędzonych, którzy utracili swoją małą ojczyznę. Przez kilkadziesiąt lat zbierano datki oraz starano się o pozwolenie na budowę obiektu w różnych lokalizacjach na terenie "starych landów. Takiej zgody nigdzie nie uzyskano. Dopiero po 1989 roku klub otrzymał pozwolenie na budowę wieży na szczycie Wetzstein i w 2000 roku rozpoczęła się budowa 35,8 m wysokiej wieży Altvater, która została zakończona w sierpniu 2004 roku.

Obiekt ładnie się prezentuje :)

Noc spędzam oczywiście na szczycie pod wieżą. Jest bardzo duszno, bez wiatru, ale snu nic nie przerywa. Jutro trzeba obmyślić plan powrotu do domu...

Galeria:

<https://plus.google.com/photos/117901767401578298989/albums/6207423628241001665>

Dzień 4 - 11.08.2015

Dziś nie mam zamiaru wstawać wcześniej. Należało mi się odrobinę więcej snu po dotarciu do celu wyprawy. Zresztą w planach miałem wejście na wieżę widokową.

Wstaję około ósmej. Robię spacer po okolicy z aparatem. Mimo wczesnej pory jest już dość wysoka temperatura i zanosi się na kolejny bardzo upalny dzień. Kręcę się w okolicy wieży około godziny z myślą, że zaraz ją otworzą. Niestety nikt nie przyszedł otworzyć obiektu. Nie znalazłem również żadnej informacji, o której godzinie otwierają wieżę :(

Nie pozostało mi nic innego jak zrobienie sobie kilku zdjęć na tle wieży i zebranie się do dalszej trasy.

Planów na trasę dzisiejszego dnia nie miałem żadnych. Postanawiam jechać przez pół dnia na południe, a później odbić na wschód ku granicy z Czechami. Początek jazdy tego dnia jest dla mnie ciężki. Nogi nie pracują tak jakbym tego chciał, a mięśni nie potrafię rozgrzać przez dłuższy czas.

Przed 11 docieram do Kronach po drodze niemal nie zatrzymując się. Jednak ten niewielki dystans jadę bardzo powoli.

Kronach to niespełna osiemnastotysięczne miasto w Bawarii. Tutaj ponad miastem znajduje się jedna z największych średniowiecznych twierdz w Niemczech - twierdza Rosenberg. Do twierdzy wchodzimy przez wczesnobarokową bramę, ponoć jedną z najpiękniejszych w tym stylu w Niemczech. Jej autorem jest Antonio Petrini.

W przeszłości był to zamek biskupi. Jako twierdza nigdy nie została zdobyta. Stare miasto całkiem ładne. Choć ulice niemal zupełnie opustoszałe w tym upale.

W mieście spędzam niespełna godzinę. Jadę dalej na południe bardziej podrzędnymi drogami. Przez niemal dwie godziny nic ciekawego się nie wydarzyło i przez żadną ciekawą miejscowość nie przejeżdżałem. Dopiero po 13-tej docieram do Kulmbach. Ciekawe miasto, chociażby ze względu na znajdujący się tu jeden z największych browarów w Niemczech. Ponoć waży się w nim około 35 różnych piw... Akurat na przełomie lipca i sierpnia organizowany jest w mieście festiwal piwa. Widać to szczególnie po wszędzie porozwieszanych proporcach z produktami z miejscowego browaru.

Ponad miastem jest ponoć ładny zamek. Na widok wzniesienia gdzie znajduje się owy zamek odchodzi mi ochota na jakikolwiek wysiłek w tak upalny dzień. Najlepiej to bym zaległ gdzieś w cieniu z butelką przyjemnie zimnego piwa. W sumie to nawet tak zrobiłem zaraz po opuszczeniu Kulmbach. Oczywiście najpierw należało dokonać stosownych zakupów ;)

Planowałem odwiedzić jeszcze jedno większe miasto - Bayreuth, ale jakimś sposobem pomyliłem drogę i

jadę teraz przez niewielkie miejscowości. Przedemną widoczne już pasmo Smreczany(Fichtelgebirge). Między miejscowościami Trebgast i Himmelkron natrafiam na kilka kamiennych krzyży pokutnych.

Staram się szukać najkrótszej(choć wcale nie najłatwiejszej) trasy dotarcia do granicy z Czechami. Przejeżdżam przez uzdrowisko Bad Berneck. Aby zobaczyć centrum muszę odbić kawałek ze ścieżki rowerowej, którą podążam...

Przedemną dość długi podjazd do Bischofsgrün. Jadę po genialnej ścieżce rowerowej biegnącej równoległe do głównej drogi oddzielonej od niej rzeką Biały Men. Chwilę wcześniej przetoczyła się niewielka burza i teraz jest przynajmniej czym oddychać. Pod górę jedzie się bardzo przyjemnie.

U góry planowana przerwa na posiłek na fajnej widokowej polanie w sercu Fichtelgebirge. Szkoda, że jest już tak późno bo chętnie podjechałbym na jeden z dwóch najwyższych szczytów pasma. Schneeberg lub Ochsenkopf, które dominują nad okolicą.

Teraz już ścieżka rowerowa się skończyła i jestem zmuszony poruszać się główną drogą. Zdobywam najwyższy jej punkt znajdujący się pomiędzy wyżej wspomnianymi szczytami. Teraz już teoretycznie powinienem mieć z góry..., i tak też było. Kilometry zaczynają szybciej mijać, a ja się oddalam coraz bardziej od gór i zbliżam ku granicy z Czechami. Postojów już nie robię chcąc dotrzeć do Czech przed zachodem słońca.

Na granicy jestem kilkanaście minut przed zachodem. Przerwa na kolację i jadę zwiedzić Cheb. Sporo czasu spędzam w mieście, ale jest ono tego warte. Miasto ciekawe z dużym rynkiem gdzie stoi grupa jedenastu średniowiecznych kamienic zwanych Špalíček.

Największą świątynią w mieście jest kościół św. Mikołaja i Elżbiety - gotycki (pierwotnie romański).

Przed 22 termometr pokazuje jeszcze 30 stopni ! Miasto o tej porze tętni życiem. Wszystkie kafejki i ogródki piwne są zapełnione ludźmi.

Na ulicy Wolności znajduje się coś w rodzaju osi czasu przedstawiającej najważniejsze daty w dziejach miasta.

Miasto opuszczam przed 22. Temperatura odrobinę spadła. Jadąc na południe mam spory wiatr w plecy(w końcu !). Do północy udaje mi się pokonać jeszcze 50 kilometrów dzięki czemu dystans dnia wygląda już przyzwoicie. Dzień kończę w okolicy miasta Planá.

Galeria:

<https://plus.google.com/photos/117901767401578298989/albums/6208555242670952097>

Dzień 5 - 12.08.2015

Noc spędzam na niewielkiej polance pod lasem. Jeszcze podczas kolacji skrada się ku mnie mały lisek. Później w nocy kręci się w okolicy. Widać dwa świecące punkciki w świetle czołówki.

Dzień wcześniej dość późno zasnąłem i naturalnym było, że wstanę trochę później. Leżąc jeszcze w śpiworze uszczuplam zapasy, których dokonałem będąc jeszcze w Niemczech.

Pogoda niezmienna czyli skwar od wczesnych godzin porannych. Po wietrze ułatwiającym jazdę nie ma już śladu i muszę liczyć jedynie na siłę własnych mięśni.

Około 10 docieram do dawnego górniczego miasta Stříbro. To kilkutyśczne miasto w zachodnich Czechach. Według kroniki Václava Hájka założycielem miasta był Sobiesław I. Pierwsza pisemna wzmianka o górniczej osadzie pochodzi z 1183 r. Miasto swą nazwę jak i rozwój w średniowieczu zawdzięczało okolicznym kopalniom srebra oraz ołowiu.

Rynek to standard jak to w Czechach. Znajduje się tutaj kilka zabytków m.in. renesansowy ratusz z bogatymi zdobieniami. Na środku placu Masaryka stoi słup morowy z 1740 r. Upamiętnia ona zarazę, która wybuchła w mieście w 1710 roku.

Niedaleko od rynku stoi kościół Wszystkich Świętych. Obecny wygląd świątyni pochodzi z lat 1754 - 1757.

Ogólnie ciekawe miasto, któremu warto by poświęcić odrobinę więcej czasu. Na uwagę zasługuje na pewno kamienny most z renesansową wieżą bramną, ale ja niestety o istnieniu tego obiektu dowiedziałem się dopiero po powrocie.

Opuszczam miasto. Mój kolejny cel to Pilzno. Czwarte pod względem liczby mieszkańców miasto w Czechach i jedyne z top 10 pod względem liczby ludności, w którym jeszcze nie byłem. Teraz mam komplet ;)

Na początek podjeżdżam pod Synagogę ta jest największą w Czechach, drugą największą w Europie i trzecią na świecie. Wybudowana w latach 1890–1893.

Zanim odwiedzę rynek postanawiam przespacerować się parkiem Smetany / Smetanovy Sady. Park niewielki, ale dużo w nim zieleni, pomników oraz fontann.

Na rynek(Náměstí Republiky) dostaję się ulicą Franciszkańską mijając po drodze dawny klasztor franciszkanów z przyległym kościołem Wniebowzięcia NMP. Moim oczom ukazuje się ogromny plac z równie imponującą katedrą św. Bartłomieja, której budowa rozpoczęła się wraz z założeniem miasta i została zakończona na początku 16 wieku. Jej wysoka na 102,6 metra wieża jest najwyższą w całych Czechach wśród wież kościelnych.

Innym wartym uwagi obiektem jest renesansowy ratusz projektu włoskiego architekta Giovanniego de Statia. Ratusz zdobi Sgraffito przedstawiające godło miasta i czeskich władców.

A właśnie, zapewne niektórzy zapytają skąd w godle miasta znalazł się wielbłąd ?

Wielbłąd był podarkiem, jaki przywieźli ze sobą najemnicy czescy, którzy wzięli udział w bitwie pod Grunwaldem. Był to jeden z wielbłądów jakie Władysław II Jagiełło otrzymał od swych sojuszników.

Kręcę się jeszcze chwilę w okolicy centrum, ale powoli myślę już o tym by próbować się wydostać z

miasta. Z reguły w tak dużych aglomeracjach średnio mi to wychodzi. Jednak w przypadku Pilzna nie było z tym najmniejszego problemu. Jeszcze na sam koniec odwiedzam na moment inną wizytówkę miasta - browar Pilzner. Oczywiście był i sztandarowy produkt browaru ;)

Kieruję się na południe. Przecinam autostradę i rozpoczynam jeden z wielu podjazdów tego dnia. Mijam wzniesienie na którym znajdują się ruiny zamku Radyně.

Jadę ciągle drogą krajową. Ruch jednak bardzo mały. Często zatrzymuję się by uzupełnić płyny i na moment skryć się w cieniu.

Kilometry spokojnie mijają. Na trasie niewielkie miejscowości: Spálené Poříčí czy Rožmitál pod Třemšínem.

Około 18 docieram do miasta Przybram(Příbram). W przeszłości znane jako miasto górnicze. Obecnie znajduje się tu jedno z największych muzeów górniczych w Czechach. Dawne kopalnie srebra i ołowiu zamienione zostały na eksponaty muzealne. "Ševčinský důl" zwiedza się na głębokości 1,5 km.

Ciekawostka:

W kopalni "Wojciech" w 1875 roku po raz pierwszy w świecie osiągnięto głębokość 1000 metrów.

Przybram to obecnie trochę senne miasto. Zachowało się tu kilka zabytkowych kościołów i obiektów świeckich. Najcenniejszym z nich jest kościół św. Jakuba z metryką od XIII wieku, a więc z okresu powstawania miasta.

Na wzniesieniu "Święta Góra" znajduje się jeden z najcenniejszych zabytków wczesnego baroku w Czechach. To właśnie z tutejszej bazyliki obecnie słynie miasto Przybram.

Ja niestety miałem pecha i trafiłem na większe prace remontowe. Od tej strony był zakaz wstępu i wszystko ogrodzone wysokim ogrodzeniem.

Jadę, więc dalej. Mijam kilka widocznych w dali kopalni. Docieram nad Wełtawę. Od doliny, którą płynie rzeka rozpoczynają się już solidne wzniesienia. Po zachodzie nawet fajnie mi się jedzie, ale gdy zrobiło się zupełnie ciemno odchodzi mi chęć do kontynuowania jazdy po nocy. Postanawiam zakończyć dzisiejszą trasę w miejscowości Čáslavsko z pokonanym dystansem 213 km. Zdaję sobie sprawę, że to trochę mało aniżeli pierwotnie zakładałem. Nic to, jutro trzeba będzie przejechać w granicy 300 km by dotrzeć do domu

Galeria dnia 5:

<https://plus.google.com/photos/117901767401578298989/albums/6212629438289468113>

Dzień 6 - 13.08.2015

No i w końcu nastał ostatni dzień tego wypadu. Dzień niemal jak wszystkie pozostałe podczas tej

wycieczki. Ciągłe ładna pogoda, wysoka temperatura i duże ilości wchłanianych płynów. Bardzo dobrze zdawałem sobie sprawę z tego, że mam do pokonania bardzo wiele kilometrów dzisiejszego dnia dlatego też ruszam jeszcze zanim wschodzi słońce.

W dalszym ciągu jadę drogą nr. 150. Pierwsze niewielkie miasteczko na trasie to Čechtice. W sumie to niczym szczególnym się ono nie wyróżnia. Przy głównej drodze znajduje się piętrowy pałac z lat 1656-58. Natomiast przy niewielkim rynku stoi niepozorny ratusz. Nad wejściem widnieje data 1606 r. co sugeruje jego renesansowe pochodzenie. I to by było na tyle...

Dość wczesną jeszcze porą docieram nad zbiornik retencyjny na rzece Sázavie. Od teraz przez sporą część dnia będę się poruszać raz bliżej, a raz dalej od tej rzeki.

Chwilę później jestem w Ledeczu nad Sázavou. Ciekawe miasto z kilkoma wartymi uwagi obiektami. Uwagę przykuwa przede wszystkim zamek na skalnym cyplu.

Podążając wzdłuż Sázavy docieram do Světlej nad Sázavou. Tutaj spore zakupy i podjeżdżam pod tamtejszy pałac. Jak w wielu przypadkach i ten obiekt stoi w miejscu, w którym stał wcześniej jakichś zamek lub twierdza. Pałac ten uzyskał obecny wygląd po 1722 roku gdy to właścicielem pałacu został František Antonín Černín.

Bez zatrzymywania przejeżdżam przez Havlíčkův Brod i drogę nr. 150 zmieniam na krajową 18. Teraz rozpoczynają się trochę większe wzniesienia...

... po pokonaniu jednego z wielu tego dnia takich podjazdów docieram do miasteczka Přebyslav. Jednym z ciekawszych obiektów w mieście jest gotycka wieża. Pochodzi ona z 1497 roku i pierwotnie była częścią fortyfikacji miejskich. W sąsiedztwie wieży w 1753 roku wybudowano kościół Narodzenia św. Jana Chrzciciela.

W mieście znajduje się również pałac wybudowany w miejscu wcześniejszego zamku przez Zachariasza z Hradca w 1560 roku.

A w parku znajduje się pomnik Jana Žižky, który zmarł kilka kilometrów dalej na północ.

I tak około pierwszej docieram do miasta, które chciałem odwiedzić już od dawna, ale jakoś nigdy nie było ono mi po drodze. Tym miastem jest Žďár nad Sázavou. Sporo tutaj ciekawych obiektów np. kamienny barokowy most inspirowany mostem Karola w Pradze.

Tuż obok znajduje się pałac przekształcony z gotyckiego kompleksu pocysterskiego w 1784 roku.

..., ale to co mnie zachęciło do odwiedzenia tego miasta znajduje się na niewielkim wzniesieniu "Zelena Hora". Jest to sanktuarium pielgrzymkowe św. Jana Nepomucena. Miejsce to jest jednym z najważniejszych kościołów pielgrzymkowych na terenie Czech. Świątynię zaprojektował Jan Blažej Santini-Aichel (podobnie jak znajdujący się poniżej pałac) w tzw. barokowo-gotyckim stylu. Świątynia została poświęcona w dniu 27 września 1722, a więc jeszcze przed wyniesieniem na ołtarze Jana Nepomucena.

Obiekt w 1994 roku został wpisany na listę UNESCO.

Niestety wstęp do kościoła jest płatny :/ Może następnym razem. W końcu miasto całkiem nieodległe...

Wracam na trasę... jadę bardziej po zadupiach...Wszystko byłoby fajnie tylko gdyby nie te strome podjazdy...

W pewnym momencie wyprzedza mnie dwójka kolarzy. Korzystam z okazji i siadam im "na koło" Dzięki temu szybko pokonuję kilkanaście kilometrów do Poličky gdzie obowiązkowe zakupy. Kilkukrotnie pisałem już o tym mieście, więc tym razem daruję opis.

I w sumie na tym etapie mógłbym zakończyć relację bo reszta trasy to niemal kopia ostatniego dnia wyprawy sprzed roku. Ale jednak by ta relacja miała jakiś sens napiszę jeszcze kilka zdań.

I tak. Przed 19-tą docieram do kolejnego miasta, w którym znajduje się obiekt wpisany na listę UNESCO. To miasto to Litomyšl, a obiekt o którym mowa to renesansowy pałac. Jedno z ciekawszych czeskich miast, które znam. Mimo iż byłem tu już przed rokiem grzechem byłoby się tu nie zatrzymać choćby na chwilę. Ostatnim razem kilka z zabytków jednak mi umknęło.

Z kilku powodów dalsza trasa bez historii. Raz: już nią jechałem. Dwa: była już późna pora. Trzy: nie wydarzyło się już nic ciekawego. W sumie od Ústí nad Orlicą przerwy były tylko na posiłki. Aparat wylądował głęboko w sakwach i tylko raz go wyciągnąłem w okolicy miejscowości Červený Potok.

Do domu docieram gdy na zegarze wybija druga w nocy nieźle wymordowany trasą dzisiejszego dnia. Jednak podniecenie minionym tygodniem było tak ogromne, że postanawiam od razu rzucić zdjęcia na komputer i je sobie przejrzeć ;)

Ostatniego dnia brakło kilka kilometrów by przekroczyć magiczne 300 km. Dawniej nie widziałbym przeszkód by podjechać np. do sąsiedniej wsi by podkreślić dystans. Tym razem mi się nie chciało

Galeria ostatniego dnia:

<https://picasaweb.google.com/117901767401578298989/13082015NaPiwoDoZachodnichSasiadow0813082015Dzien6?authuser=0&feat=directlink>

Krótkie podsumowanie w liczbach:

Liczba dni : 6

Całkowity pokonany dystans: 1404 km

Średni dzienny dystans: 234 km

Średnia prędkość: 18,25 km/h

Maksymalna prędkość: 71,21 km/h

Suma podjazdów: 14071 m

Czas jazdy: 76godz. 45 min.

Ilość wypitych płynów: 78,5 l

Wypad całkiem udany, choć to tylko w uzupełnienie głównej tegorocznej wyprawy. Nieudanej zresztą...

Dziękuję za uwagę i cierpliwość :)